Nr. 3. Listopad 1906. Rok I.

Rachmistrz gospodarczy

MIESIĘCZNIK

dla spraw rachunkowości, administracyi i organizacyi gospodarstw wiejskich

pod redakcyą: K. TURSKIEGO

kierownika Biura rachunkowo-rolniczego we Lwowie.

PRENUMERATA ROCZNA 3 kor. 50 hal. (2 rbs., 3·50 Mk.) wraz z przesyłką pocztową.

Dla Członków Towarzystw gospodarczych oraz Kółek rolniczych i Spółek włościańskich 3 kor. (1·75 rbs., 3 Mk.)

Adres Redakcyi i Administracyi: LWÓW, FRIEDRICHÓW L. 10.

W czem zwykle błądzimy?

„Ziarnko do ziarnka będzie miarka".

Wiele się u nas pisze i mówi o naszej biedzie i niepowodzeniach w zawodzie rolniczym, wynajdując coraz to nowe przyczyny i środki ratunku, nie wielu jednak zdaje sobie jasno sprawę z tego, że jedną z główniejszych przyczyn tego smutnego stanu jest ta rdzennie nasza fantazya, która ukazując nam szerokie horyzonty, nie dozwala wglądać w drobnostki codziennego życia.

Stąd też ratując zagrożony stan majątkowy myślimy tylko o „wielkich dochodach" i „wielkich wydatkach", starając się powiększyć pierwsze, a zmniejszyć drugie, nie zwracamy jednak uwagi na owe drobne szczegóły, z których mnóstwa tak skomplikowane przedsiębiorstwo, jak wiejskie gospodarstwo się składa.

Że więc niejednokrotnie nawet najlepsze plany, przez najlepsze głowy skreślone, chybiają w praktyce, to nic dziwnego, bowiem owe wielkie dochody, czy wydatki posiadają w rzeczywistości małą skalę elastyczności, będąc przedewszystkiem zależne od danych warunków przyrodniczych i ekonomicznych, których zmiana jest częstokroć niemożliwa, częstokroć zakosztowna, natomiast owe pomijane, na pozór bez żadnego znaczenia szczególiki, w sumie wytwarzają bardzo znaczną wartość, której wysokość sama jedynie stanowi o zysku lub stracie przedsiębiorstwa.

Tak znakomity znawca stosunków rolniczych jak Gustaw Boehme przyrównuje gospodarstwo wiejskie do organizmu, w którym wielkie dochody i wielkie wydatki stanowią jakby szkielet, a którego wypełnienie, zaopatrzenie go w krew, mięśnie i tłuszcz dla zaokrąglenia jego kształtów, w skórę porosłą włosem, dla zabezpieczenia od zewnętrznych wpływów, jest rzeczą osadzenia się materyi, powstałej z drobiazgów.

Podobnie wyraził się jeden z naszych lepszych gospodarzy administratorów na jednem z zebrań ziemian, twierdząc, że o dochodzie gospodarstwa stanowi w pierwszym rzędzie skrupulatna staranność, by nic się nie marnowało, by każda garstka słomy, czy siana była należycie wyzyskaną, by każda skiba była równo wyciągniętą i jednakowo odwróconą, by każda śrubka w maszynach rolniczych i narzędziach była należycie dokręconą, każdy kłapeć obornika odpowiednio traktowany i każdy grosz odpowiednio zużyty. A wywody te stwierdził licznymi przykładami z życia wziętymi, gdzie gospodarze, częstokroć nawet mało wykształceni zawodowo, osiągali tam znaczne zyski, gdzie ich daleko zdolniejsi i wykształceńsi poprzednicy wychodzili z torbami.

Wystarcza tylko nieco głębiej się zastanowić, a zwłaszcza z ołówkiem w ręku, by przyznać zupełną racyę powyższym twierdzeniom.

Weźmy parę przykładów.

Zaoszczędzenie 1 halerza dziennie na sztuce przy żywieniu inwentarza, czy to przez lepsze wyzyskanie zadawanej paszy, czy przez racyonalne zastąpienie droższych pokarmów tańszymi, czyni przy stanie 150

sztuk, rocznie 547.50 K., a zaoszczędzenie 5-ciu groszy 2737,50 kor. A czy w wielu naszych gospodarstwach nie dałoby się nawet więcej zaoszczędzić, nie przez głodzenie bydła, lecz przez staranne i oszczędne ułożenie preliminarza paszy i sprawdzenie czy rzeczywiste wydatki temuż odpowiadają, przez staranne czyszczenie żłobów i t. d.?

Jeśli przez starannie wykonaną orkę i zasiew zyskamy na hektarze tylko o 100 kg. zboża więcej, to przy 100 hektarach zyskujemy wagon, czyli kilkanaście setek koron, jako wynagrodzenie za wglądnięcie w takie drobnostki jak to, czy pługi i siewniki były dobrze nastawione, czy skiba była wszędzie równo wziętą a ziarno dobrze przykryte. Weźmy inny przykład:

Przy naprawie budynku pracuje przez miesiąc czterech ludzi, płatnych po 2 korony, tracąc codziennie po kilka godzin na wędrówki za gwoździami, deską, wapnem i t. p. od ekonoma do rządcy, od rządcy do właściciela i t. d. Robotę skończyliby w 15 dni, zaoszczędzając właścicielowi kilkanaście koron, gdyby tenże zawczasu zechciał wglądnąć w odnośne drobnostki.

Sprzedaje się zboże. Kupiec dałby chętnie po 50 groszy więcej, gdyby towar był należycie oczyszczony, jednakże właściciel nie dopilnował, by zboże było należycie wymłynkowane, uważał to bowiem za drobnostkę niegodną uwagi, traci też przy pięciu wagonach zboża 250 koron zupełnie niepotrzebnie.

A ileż to zaoszczędza się pieniędzy na kupno nawozów, jeśli się dopilnuje takiej drobnostki, jaką jest codzienne przepędzenie bydła po gnojowni, by obornik był należycie ubity? — O ileż zmniejszy się wydatki na kupno i naprawę inwentarza martwego, jeśli się co wieczór, po powrocie z pola przegląda dokładnie dane narzędzia czy gdzie jakiej śrubki lub muterki nie brakuje, a przy wyjeździe w pole czy koła i panewki dobrze są nasmarowane, czy wszystkie części składowe danej maszyny czy narzędzia, dobrze są złożone?

Ileż to zyskuje się czasu a zatem i pieniędzy, jeźli przy parowej młocce zastosuje się racyonalny podział pracy, gdzie każdy wie co ma robić i jeden drugiemu nie przeszkadza lecz pomaga?

Wszystko to są małe na pozór, nieznaczne drobnostki, które jednak powtarzając się dziennie po kilka, a rocznie po kilka tysięcy razy, dorastają setek i tysięcy koron, które zamiast zostać w kieszeni właściciela, idą na marne, rozpraszane na atomy.

Poza takiemi bezpośredniemi stratami, idą niemniej znaczne straty pośrednie. Służba, widząc niedbałość właściciela o te wszelkie drobnostki, biorąc przykład z góry, nie zwraca również na nie uwagi, niszcząc bez skrupułu powierzone sobie narzędzie, nie doglądając należycie bydła, nie wykonując danych robót dokładnie i t. d.

„Pańskie oko konia tuczy", mówi stare przysłowie, a uzupełnia je podana w nagłówku naszych refleksyj, sentencya. Obie te prawdy winni ziemianie nasi mieć ciągle na pamięci, a sprawa rentowności przedsiębiorstwa rolnego przedstawi im się wtedy w należytem świetle i powstrzyma od różnych wątpliwych eksperymentów w przysparzaniu „wielkich dochodów", czego ostatecznym rezultatem jest niestety aż nazbyt częste porzucanie zawodu rolniczego.

Ubożenie ziemi przez dzierżawcę.

Każdy właściciel, w razie wydzierżawienia swego majątku, stara się zabezpieczyć przeciwko ubożeniu swych gruntów i w umowie dzierżawnej zastrzega sobie zazwyczaj pewne warunki, które zmierzają do tego, aby zapas pokarmów roślinnych w glebie, jako najważniejsze activum majątku, pozostał nienaruszonym. Utrzymanie t. zw. pospolicie „substancyi majątku" w stanie nienaruszonym jest głównym celem wszystkich zastrzeżeń o charakterze gospodarczym, w umowach dzierżawnych. Trudność skontrolowania i dopilnowania, aby zastrzeżenia te były dotrzymane ze strony dzierżawcy, a z drugiej strony skrępowanie dzierżawcy pod względem gospodarczym, powodują, że najwięcej poszukiwani są i zazwyczaj pierwszeństwo otrzymują tacy dzierżawcy, którzy posiadają zawodowe wykształcenie i są uznani jako tędzy rolnicy. Warunek co do zawodowego wykształcenia odgrywa decydującą rolę przy wszelkich dzierżawach państwowych i fundacyjnych — wprawdzie jeszcze nie u nas. Przyznać musimy, że żaden inny zawód, obok warunków co do finansowej możności, nie stawia takich wymagań co do znajomości zawodu i technicznego wykształcenia, jak rolnictwo. Dzierżawę zawiera się pospolicie na dłuższy okres czasu, a zły wybór dzierżawcy nietylko odbija się niekorzystnie na interesach właściciela, ale i, zależnie od wielkości dzierżawy, taki dzierżawca wywiera szkodliwy wpływ w kierunku gospodarczym na szersze warstwy.

Dla uchronienia się od złej woli dzierżawcy i dla zachowania substancyi majątku, figurują pospolicie w różnych kontraktach dzierżawnych różnego rodzaju zastrzeżenia, które albo odnoszą się do całego sposobu prowadzenia gospodarstwa przez dzierżawcę i przepisują kierunek produkcyi, albo też, mając na celu utrzymanie siły rodzajnej ziemi, zawierają częścią ogólnie uznane i praktykowane zasady i prawidła gospodarcze, a częścią określają specyalne warunki, w jakich właściciel zastrzega sobie prawo stawiania dodatkowych żądań, od wypadku do wypadku.

Do pierwszego rodzaju zastrzeżeń należą postanowienia, jakie pospolicie w umowach dzierżawnych się spotyka, że dzierżawca obowiązuje się prowadzić gospodarstwo bez zarzutu i że w razach wątpliwych lub przy przekroczeniach ocena tej gospodarki podlega orzeczeniu sądowych rzeczoznawców — a właścicielowi gwarantuje zupełne prawo odszkodowania. Do takich należy takie np. zastrzeżenie, że cała ilość paszy i słomy, wyprodukowanych w gospodarstwie, musi być na miejscu zużytą, albo też, że cała ilość wyprodukowanego nawozu stajennego musi być zużytą do nawożenia pól. Tutaj należy także i zastrzeżenie, ograniczające swobodę wapnowania i marglowania pól, zwłaszcza w ostatnich latach dzierżawy.

Co do konkretnych postanowień, to do takich należy w pierwszym rzędzie zastrzeżenie odpowiedniego dla danych warunków płodozmianu. Tego rodzaju zastrzeżenie zakreśla w każdym razie względnie jeszcze najpewniejsze granice, w obrębie których właściciel może utrzymywać wyzyskiwanie zasobów pokarmowych majątku przez dzierżawcę. Zastrzeżenie takie nie zawsze jednak jest racyonalnem. Przedewszystkiem nie leży i nie powinno leżeć w interesie właściciela majątku, aby skrępować dzierżawcę co do systemu gospodarczego i nie dopuścić zmiany gospodarki w razie zmiany warunków. Plan bowiem gospodarczy, jaki mógł być racyonalnym w chwili obejmowania dzierżawy, może okazać się już po paru latach nieracyonalnym. Przez tego rodzaju zastrzeżenie gospodarstwo traci wiele na swej wartości, pomijając, że jest przeszkodą dla dzierżawcy w rozwinięciu jego zdolności gospodarczych. Ponadto nie wielu znajdzie się takich dzierżawców, naturalnie o odpowiednich kwalifikacyach zawodowych, którzyby przyjęli tego rodzaju zastrzeżenie, krępujące ich swobodę gospodarczą. Z tego względu. w umowach dzierżawnych, o ile ma się do czynienia z ludźmi moralnie pewnymi i zawodowo kwalifikowanymi, zastrzeżenia tego rodzaju odpadają i właściciel pozostawia dzierżawcy swobodę gospodarczą, naturalnie ze stanowczem wykluczeniem rabunkowej gospodarki.

Innego rodzaju gwarancyę co do zabezpieczenia substancyi majątku, stanowi zastrzeżenie, iż pewna część obszaru dzierżawnego, przy swobodzie gospodarowania, ma być poświęconą uprawie roślin pastewnych. Do tego rodzaju zastrzeżenia dodaje się często, szczególniej dla ostatnich lat dzierżawy, ewentualnie warunek uprawiania ugoru czarnego. Tak pastewne, jak i ugór, muszą mieć zastrzeżone miejsce w uregulowanem zmianowaniu, że np. ugór nie będzie ograniczony na jakieś odleglejsze lub podmokłe parcele — gdyż bez takiego zastrzeżenia warunek ten stałby się fikcyą.

Zależy także od miejscowych stosunków, o ile właściciel ma sobie zastrzedz obowiązek zielonego nawożenia i w jakich rozmiarach. Tego rodzaju zastrzeżenie ma wprawdzie w sobie coś ze zastrzeżenia o płodozmianie stałym, pozostawia jednak dzierżawcy w każdym razie swobodę co do wykorzystania zmiany konjunktur. Ponieważ ta metoda, przy znajomości rzeczy, daje właścicielowi również dostateczną gwarancyę utrzymania substancyi majątku, więc bardzo często można się z tem zastrzeżeniem spotkać.

Również i zastrzeżenia co do ilości mającego się utrzymywać w gospodarstwie inwentarza żywego, mają ten sam cel na oku. Głównym zamiarem jest tu zabezpieczyć ziemi pewne minimum nawozu stajennego, bez równoczesnego ograniczania dzierżawcy w następstwie i wyborze ziemiopłodów. Ta metoda ma także swe dobre strony, należy tylko dopilnować, aby w roku wyprodukowany nawóz był w odpowiednich terminach i odpowiedniej jakości corocznie w pełnej ilości wywożony na rolę. Szczególnie w ostatnich latach dzierżawy należy przestrzegać, aby nawóz dostał się na właściwe parcele i w odpowiedniej ilości.

Czy, w celach zabezpieczenia substancyi majątku przy kontrakcie dzierżawnym, zdecyduje się właściciel na jedną lub drugą metodę, albo kombinacyę tychże, o tem rozstrzygają względy rzeczowe, a w niemałym stopniu i osobiste dzierżawcy, przyczem pojedyncze postanowienia można jeszcze uzupełniać w ten sposób, że oprócz ustalenia minimum inwentarza żywego zastrzega się zielone nawożenie lub też ugór czarny. *t.*

Dochód z gospodarstwa a dochód właściciela.

Gospodarstwo rolne, jako przedsiębiorstwo obliczone na zysk, niesie—a w każdym razie nieść powinno — pewien dochód. Dochód ten obliczamy w ten sposób, że od wartości wyprodukowanych w danym roku produktów gospodarskich, odliczamy wszystkie wydatki, na wyprodukowanie tychże poczynione. Czysty dochód danego przedsiębiorstwa wykazuje nam zatem, że, i o ile, się produkcya opłaciła. Naturalnie, że im więcej i im taniej potrafimy produkować, tem większy osiągniemy czysty dochód z gospodarstwa.

Racyonalność gospodarowania polega więc na tem, by każdy wydatek wyłożony, opłacił się, by wyprodukowany produkt kosztował mniej, jak za niego otrzymać można, innemi słowy, by koszt produkcyi danego produktu, był mniejszy od ceny za jaką go można sprzedać. Czysty dochód jest zatem dywidendą, jaką gospodarstwo niesie, z tą różnicą, że o ile właściciel gospodarstwa sam w niem pracuje, to w dywidendzie tej tkwi zarazem wynagrodzenie za jego pracę.

Zależnie od mniej lub więcej fachowego kierownictwa, konjunktur handlowych, wysokości kosztów administracyjnych, aury, stosunków robotniczych i t. d., i t. d., dywidenda ta zmienia się i podlega wahaniom, w każdem jednak jako takouregulowanem gospodarstwie, da się ująć w pewną przeciętną cyfrę, która objaśnia czy i jak dane gospodarstwo się opłaca, — „ile niesie przeciętnie z morga“, jak zwykliśmy to określać. Oznaczenie tej dywidendy, wykazanie o ile koszta produkcyi były niższe od uzyskanej wartości produktów a więc jaki, dane przedsiębiorstwo rolne, b e z o b n i ż e n i a j e g o w a r t o ś c i j a k o k a p i t a ł u, przyniosło dochód, jest najgłówniejszem zadaniem rachunkowości rolniczej. Naturalną jest rzeczą, że gdyby właściciel majątku był 1. właścicielem całego kapitału w niem tkwiącego, 2. gdyby w ciągu roku nie zużywał części tego dochodu na utrzymanie siebie i swej rodziny, oraz 3. gdyby nie dążył do podniesienia rentowności majątku przez odpowiedne wkłady, że wówczas cały czysty dochód wpłynąłby do jego kieszeni i stałby się jego osobistym — w postaci gotówki — dochodem. Tak jednak nie jest. Przedewszystkiem bowiem, prawie z reguły część kapitału, tkwiącego w majątku nie jest własnością właściciela; należy bowiem do banku, względnie innych wierzycieli. Od tej części opłacać musi właściciel z góry umówione procenta. Dzieli się więc niejako dochodem ze swoim „wspólnikiem“. Jeżeli gospodarstwo przyniosło mu w danym roku większy ogólny procent od tego, który „wspólnikowi“ płaci, to wychodzi na tem dobrze, jeśli mniejszy, to uzupełnia go z dochodu swojej części kapitału.

Powtóre, mieszkając w swem majątku z rodziną, zużywa właściciel na własne i rodziny utrzymanie, część produktów gospodarstwa, pokrywa z wpływów tegoż gospodarstwa, bieżące swoje gotówkowe wydatki. W ten sposób zużywa część dochodu swego majątku, którego już w kieszeni nie zobaczy.

W końcu każdy rolnik dąży dziś do zwiększenia dochodów, co znowu w rzadkich tylko wypadkach bez poczynienia pewnych wkładów jest możliwe. Wkłady te albo wprost z bieżących dochodów są czynione albo też obciążają spłatą kapitału, który pozostaje w majątku, dochody lat następnych, A jeżeli w dodatku wkłady te nie były robione z należytą kalkulacyą i przezornością, i nie opłacają procentów, to przybywa nowe obciążenie dochodów.

Nic więc dziwnego, że wielu właścicieli nie widzi tego dochodu z gospodarstwa, że kieszeń ich jest próżna, lub co gorsza minusy się zwiększają. W tem też leży przyczyna, że wielu rolników, nie rozumiejąc zasadniczej różnicy między rentownością danego gospodarstwa a osobistym, na własne potrzeby i do dyspozycyi pozostałym dochodem, występują przeciw wprowadzaniu u siebie systematycznej i uporządkowanej rachunkowości, ponieważ zdaniem ich, wykazuje ona dochody tylko na papierze. Celem rachunkowości nie może być wykazanie co zostało w kieszeni. Rachunkowość rolnicza stwierdza rezultaty gospodarki, wykazuje ile rolnik-przedsiębiorca, potrafił wygospodarować.

Od tego dochodu na papierze zależy stan finansowy właściciela.

Racyonalna finansowa gospodarka, czy to kraju, czy instytucyi, czy przedsiębiorstwa, opiera się przedewszystkiem na stwierdzeniu swej siły finansowej. Punkt wyjścia zawsze jest jeden i ten sam, — oznaczenie ile mam lub ile mogę mieć. Podobnie więc i w przedsiębiorstwie rolnem, pierwszem pytaniem właściciela jako gospodarza i rolnika i jako administratora finansów, powinno być: ile mi gospodarstwo przynosi. Właściciel-rolnik zastanowi się wówczas, czy gospodarka jest racyonalna, czy w tym lub owym kierunku nie dałoby się zwiększyć dochodu, szukać będzie technicznych błędów — właściciel-administrator zastanowi się, o ile przy tych dochodach da się zestawić, kryjący się, budżet.

Argument, że „lepiej przez rachunki gospodarzyć nie będę i rat ani innych wydatków uszczuplić nie potrafię“ nie wytrzymuje krytyki bo 1-mo, źle jest, jeżeli ktoś widząc złe prowadzenie swego gospodarstwa, lub nieodpowiedne rządzenie się pieniądzmi, nie dąży w tych kierunkach do poprawy, 2-do gdyby nawet rzeczywiście brak zdolności uniemożliwiał poprawę w gospodarowaniu, a trudne warunki finansowe, związanie końca z końcem, to w każdym razie przyniesie rachunkowość ten pożytek, że wyświetli jasno i prawdziwie położenie, powie „nagą“ prawdę. A świadomość zawczasu, może być bardzo przydatną; może uchronić od niejednego błędu. *K. Turski.*

Koszta utrzymania nierogacizny na pastwisku.

Jednym z charakterystycznych dodatnich rysów postępu dzisiejszej hodowli zwierząt domowych, jest zwrot ku paszy pastwiskowej, jako stanowczo zdrowszej i odpowiedniejszej, a po większej części także i znacznie tańszej od paszy stajennej.

Że pastwisko odgrywa ważną rolę również i przy żywieniu nierogacizny, tego dowodzi na podstawie długoletniej praktyki, znany niemiecki hodowca trzody chlewnej Hoesch.

Szczególnie ma się do tego nadawać wedle niego, koniczyna czerwona w pierwszym roku. Dany łan koniczyny dzieli się w tym celu na poszczególne parcele, z których pewną część wypasza się kolejno po sobie, z części dalszej zbiera się pierwszy pokos, a dopiero po nim wypasa, wreszcie pewną ilość pozostawia się w rezerwie na wszelki wypadek n p. gdyby pastwisko zawiodło. Pomijając bardzo zresztą interesujące wywody, co do dodatniego wpływu, jaki, zdaniem tego hodowcy, wywiera taka pasza pastwiskowa na zdrowie i w ogóle na dzielność użytkową nierogacizny, zajmiemy się tylko rozpatrzeniem materyalnych zysków, jakie przytem można osiągnąć.

Dotyczący rachunek przedstawia się następująco:

Łan koniczyny wielkości 5 ha, może bez jakichkolwiek dodatków wyżywić w ciągu 120 dni trzodę chlewną złożoną ze 60 sztuk wyrosłych, 30 dorastających świń oraz 30 sztuk młodzieży wieku od 6—10 miesięcy. Przeciętna normalna pasza, zużyta przez ten czas w chlewie, kosztowałaby wedle cen średnich dziennie 33 K 60 hal. dla całej trzody, licząc na sztukę 23 hal. dla świń pierwszego rodzaju, 29 hal. dla drugiego, 37 hal. dla trzeciego, zatem przez 120 dni 4.032 koron. A więc 1 ha. koniczyny przyniósłby w ten sposób 806 K 04 hal. dochodu. Licząc wartość produkcyjną 1 ha koniczyny 330 K, otrzymamy jeszcze zawsze czysty zysk z pastwiska w wysokości 2.382 koron, czyli z 1 ha 476 K. Cyfry te mogą ulegać pewnym zmianom, zależnie od cen paszy, nasienia, robocizny etc. wykazują jednakowoż niezbicie wysoką wartość pastwiska. Oprócz takiego intenzywnego pastwiska używać można w tym celu z dobrym skutkiem jak praktyka wykazuje, także ściernisk, buraczysk i t. p. po sprzęcie plonu. Weźmy n. p. tę samą trzodę, a licząc, iż przez 80 dni tym sposobem żywić ją będziemy, to oszczędzimy na karmie stajennej 2.688 K. Odliczając od tego kwotę 688 K tytułem szkód, jakie czynią świnie przez udeptanie (podrożenie orki), otrzymamy bądź co bądź 2.000 K zwyżki. Oszczędzimy zatem przez pastwisko letnie na koniczynie i jesienne na ścierniach 4.382 K. czyli zyskujemy na każdej ze 120 świń 36 K 50 h, co przy wartości przeciętnej sztuki 150 K wyniesie okrągło 25% kapitału zakładowego.

Powyższe wywody nie mają wprawdzie pretensyi do nadzwyczajnej ścisłości, ta bowiem przy tego rodzaju porównaniach jest zasadniczo wykluczoną, w każdym jednak razie wykazują, iż pastwisko oprócz korzyści czysto-hodowlanych, daje również i znaczne finansowe zyski. Nawiasowo wspominamy w końcu tej notatki, iż mięso świń w ten sposób chowanych daje znakomite wędliny, oraz, że przy żywieniu pastwiskowem oszczędza się na budowie chlewów i na służbie, przez co znacznie się obniża koszt utrzymania nierogacizny.

K. R.

Z Rachunkowości gospodarczej.

II. KATEGORNIK.

Najchętniej przez naszych rolników używaną książką rachunkową dla obrotów pieniężnych jest t. z. Kategornik. Już sama nazwa wskazuje na zadanie tej książki, którem jest kategorowanie t. j. rozdzielanie na poszczególne kategorye, wpływów czy wydatków gospodarskich. Układ kategornika jest tabelaryczny, każda strona książki podzielona na kilka lub kilkanaście rubryk, zależnie od tego, na ile kategoryi rozdziela-

my nasze przychody i rozchody. Główną, i można powiedzieć, jedyną zaletą kategornika, jest ogromne ułatwienie rozdzielania pozycyi na kategorye, wpisuje się je bowiem do kategornika w tym porządku jak po sobie następują, a tylko zależnie od tego do jakiej kategoryi należą, wstawia cyfry w odpowiednie rubryki. W wielu gospodarstwach nie prowadzi się prócz kategornika żadnej innej książki pieniężnej i kategornik jest równocześnie dziennikiem kasowym. Ze względu na format, który przy większej ilości rubryk a zachowaniu lewej strony książki na pozycye przychodowe, prawej na rozchodowe, byłby nadmiernie wydłużony, rubrykuje się obie strony (lewą i prawą) jako całość, przeznaczając osobny kategornik dla przychodów, osobny dla rozchodów, względnie, jedną część książki (zwykle mniejszą) na przychód, drugą na rozchód. Słabe strony formy kategornikowej, które bodaj czy nie przewyższają dodatnich, są następujące: 1. brak przejrzystości ogólnego obrotu poszczególnych rubryk. Aby módz przeglądnąć poszczególne pozycye danej rubryki (kategoryi), trzeba przerzucić wszystkie kartki kategornika, co nietylko jest nużące, ale odbiera możność łatwej oryentacyi i porównywania. 2. przy większej ilości rubryk nader łatwo jest popełnić błąd, zapisując np. zamiast do 8-ej, do 7-ej lub do 9-tej rubryki. Błąd taki jest bardzo trudny do wynalezienia, tylko bowiem przez trutynowanie, wszystkich pozycyi każdej rubryki da się go wynaleść. 3. Utrudnionem jest również przenoszenie pozycyi z jednej strony książki na drugą, wymaga bowiem sumowania wszystkich rubryk, co szczególnie przy większej ilości rubryk przysparza wiele pracy.

Stąd też dla większych gospodarstw a szczególnie dla gospodarstw wielofolwarcznych, forma kategornikowa się nienadaje i w takich gospodarstwach stosuje się zwykle formę kontową względnie kombinacyę kategornika z książką kontową, o której następnie bliżej pomówimy. W gospodarstwach jednofolwarcznych pozostanie jednak forma kategornikowa długo jeszcze najchętniej przez rolników stosowaną i przy mniej rozwiniętym ruchu przemysłowym i handlowym majątku, spełni dobrze swoje zadanie. Do niniejszego numeru załączamy wzór takiego kategornika o 25-ciu rubrykach, ułożonego i używanego w swych majątkach, przez członków Koła Zjazdów Rolniczych.

FEJLETON.

I tak się zdarza...

(Kartka ze wspomnień).

Trrrr.... Halo!

— Czy jest p. Liczbowski? Nie ma?? To może pan znajdzie gdzie ostatni raport z drugiego folwarku? W ...owie potrzebują 50 ctm. jęczmienia, czy mamy tyle i czy będą mogli go zaraz jutro rano zabrać? Proszę mi zaraz przysłać raport a jak wróci p. Liczbowski niech zatelefonuje do mnie.

— Za chwilę będę panu służył stanowczą odpowiedzią — zwrócił się do mnie p. X. wróciwszy od telefonu — buchalter wyjechał do lasu na kontrolę i zamknął szafę, w której przechowuje rejestr główny. Są jednak w kancelaryi tygodniowe raporta folwarków, to się zaraz dowiemy.

Wszedł chłopak z poczty, kładąc torbę na biurku. Pan X. zabrał się do przeglądnięcia korespondencyi, ja zaś zagłębiłem się w świeżo nadeszłych dziennikach. Przerzuciłem może dwie lub trzy gazety, gdy wszedł do kancelaryi pomocnik buchaltera, niosąc raport.

— Na folwarku drugim jest w zapasie 75 ctm. jęczmienia — wyrecytował jednym tchem — p. Liczbowski wróci lada chwila, gdyż obiecał, że będzie przed 10-tą.

Zaraportowawszy a niesłysząc żadnego zapytania ukłonił się i wyszedł.

— Doskonale się więc składa, — powiedziałem — Władek będzie zadowolony, gdyż bardzo potrzebuje tego jęczmienia. Co do ceny, to już nie moja rzecz i umówicie się panowie osobiście. Czas mi jednak zbierać się — rzekłem wstając — idę na górę spakować się, napiszę jeszcze dwa pilne listy, — prawie zejdzie do obiadu a popołudniu tak około 4-ej, chciałbym jechać. Obiecałem się na wieczór do .....ckich, a nie chciałbym skrewić.

Gościnny p. X. nakłaniał mię koniecznie do zostania, oparłem się jednak stanowczo. Kierowałem się właśnie ku drzwiom, gdy odezwał się dzwonek telefonu.

— Na chwileczkę kochany panie — zatrzymał mię, dążąc do telefonu p. X.,— prawdopodobnie telefonuje. Liczbowski, dowiem się tylko czy jest rządca, nie chciałbym bowiem bez jego wiedzy sprzedawać. Tak umówiliśmy się — dodał jakby usprawiedliwiając się.

Zatrzymałem się i za chwilę usłyszałem podniesiony głos p. X.

— Co?? 40 cetnarów? Ależ proszę pana, w raporcie jest wyraźnie 75. Omyłka? Ładna mi omyłka na 35 metrów.

Więc pan stanowczo twierdzi, że nie ma więcej jak 40?

Cóż w takim razie wart jest raport? A właśnie chciałem sprzedać pół wagona!

— Panie kochany — wołał do mnie p. X., stojąc przy telefonie — podobno nie ma 50-ciu cetnarów, możeby posłać tymczasem 30.

— Ależ naturalnie — odrzekłem.

— Więc panie Liczbowski, — mówił znowu p. X. do telefonu, — niechże pan zaraz porozumie się z panem Dozorskim i zawiadomi go, że do ....wa sprzedaję 30 ctm. Jak?... Wyjechał na folwark? No dobrze, dobrze, będzie tędy z pewnością wracać, to sam się z nim rozmówię. Do widzenia.

— Przepraszam bardzo pana — ale naprawdę nie rozumiem co za pogmatwanie, tak buchalter jak ekonom sumienni ludzie — tłumaczył się p. X. przedemną.

— Z pewnością jakiś błąd rachunkowy — odparłem, byle coś powiedzieć.

— Rządca będzie najpewniej u mnie na obiedzie, to się jeszcze sprawa wyjaśni — dodał p. X. odprowadzając mię do drzwi.

Nie miałem nawet czasu skończyć drugiego listu, gdy odezwał się dzwonek obiadowy. Byłem już przebrany a nie chcąc, by na mnie czekano, zeszedłem zaraz na dół. Do jadalni szło się przez długi korytarz, w środku którego były drzwi wiodące na podwórze. Idąc korytarzem, zderzyłem się „nos w nos“ jak to mówią, z Dozorskim, zdążającym do p. X.

— Czekamy tu na pana — zacząłem — idzie o pańskie zezwolenie na wywóz 50 a względnie 30 cetnarów jęczmienia do ....owa.

Dozorski zdziwił się.

— Kiedyż ma się to odstawić? — zapytał.

— Jutro.

— Przecież my panie, suma summarum nie mamy 30 ctm. jęczmienia.

Masz tobie — pomyślałem — będzie nowa awantura. Zatrzymuję go więc i tłumaczę, że według raportu ekonoma, jest w spichlerzu 75 ctm., według rejestru głównej kancelaryi 40, że zatem musi być bodaj te 30 ctm. Ale Dozorski rzucił się.

— Wściekli się czy co? Przecież przed tygodniem robiłem w spichlerzu przemiar i dobrze sobie przypominam, że nie ma tyle.

— No jakżeż to może być? — pytałem — a raport, rejestr?

— Ja przecież proszę pana raportu nie piszę — odciął się Dozorski — że tam ekonom coś zbałamucił albo buchalter przekręcił, to trudno bym ja za to odpowiadał.

Nie szło mi już w tej chwili o to, czy jest czy nie ma tego jęczmienia, nie chciałem jednak wszczynać nowej historyi. Zamierzałem powiedzieć Dozorskiemu, by już lepiej nic nie mówił i odesłał nazajutrz tyle ile będzie mógł, a ja już brałem na siebie wytłómaczenie tego w .. .owie.

Było jednak zapóźno.

Dozorski wyciągnął gruby notes, znalazł odpowiednią kartkę i krzyknął tryumfująco:

— Mam! O!... tutaj, ...widzi pan — mówił, pokazując palcem na jakieś niewyraźne cyfry — przy mierzeniu było 12 ctm., z czego 8 lichego, które kazałem zmieszać z pośladem, zostało więc celnego 4 cetnary.

Omłócili w ostatnim tygodniu 24 ctm. — pan wie, zepsuła się ta nowa maszyna — jest więc razem 28. A co? nie mówiłem, że nie ma nawet 30-tu!

Ostatnie słowa wymówił donośnym głosem i jakby w same ucho p. X., który właśnie nadszedł z tyłu i zrównał się z nami.

Nie będę tu powtarzać całej rozmowy obu panów, z których każdy, co parę słów, wzywał mię za świadka, pytając: — no proszę, niech pan sam przyzna, czy nie mam racyi. — Opuściliśmy wreszcie korytarz i niebawem znaleźliśmy się przy stole. Przedtem jeszcze posłał p. X. umyślnego posłańca na folwark drugi, po pisarza tamtejszego, by natychmiast przyjechał i przywiózł ze sobą rejestr zbożowy folwarczny.

Miły to był obiad.

Pani domu zmiarkowawszy po minach obu panów, że coś zaszło, spoglądała na nas zalęknionym wzrokiem bojąc się odezwać, dzieci instynktownie zgadły, że ,,papa‘‘ zły, starały się więc jak najmniej zwracać na siebie uwagi, p. X. czerwony jak burak, sapał tylko i milcząc odsuwał potrawy, Dozorski ciężko wzdychał — jednem słowem grobowy nastrój.

Napróżno wyciągałem najpiękniejsze horoskopy z wschodniego wiatru i pomyślnego stanu barometru, który niezmordowanie ,,szedł w górę“, zdumiewałem się nad pięknością róż, których taką amatorką była pani domu, zaczepiałem po kolei wszystkich, nie wyłączając dzieci i starej ,,madame“ — rozmowa stanowczo się nie kleiła.

Skończył się wreszcie obiad.

Przeszliśmy z p. X. i Dozorskim do gabinetu. Dozorski rozpoczął rozmowę o lichym temperamencie, świeżo sprowadzonego z zagranicy buhaja, ja zapaliwszy cygaro, stanąłem przy oknie, przypatrując się figlom dwóch młodych psiaków, bawiących się na gazonie. Obróciłem się dopiero po chwili, słysząc, że ktoś wszedł do gabinetu.

Był to służący, który zawiadomił iż pisarz przyjechał i czeka.

— Niech tu przyjdzie — rozkazał p. X.

Wszedł młody, niezgrabny chłopak, trzymając w obu rękach, wielkich rozmiarów książkę.

— Masz rejestr? — odezwał się gniewnie p. X. — mów od razu i krótko, jak jest z tym jęczmieniem.

Chłopak nie wiedząc o co chodzi, przestraszony już samem nagłem wezwaniem, myślał prawdopodobnie, że posądzony jest o kradzież, z trudem więc zdołał odpowiedzieć:

— Ja.. ja... proszę jaśnie pana... jak Bóg na niebie... ani ziarenka.

— Milcz — edezwał się p. X., widząc. że musiałby tłumaczyć chłopcu o co się rozchodzi.

Odebrał rejestr i nerwowo zaczął przerzucać kartki.

— Niech no pan poszuka — odezwał się po chwili do Dozorskiego — dyabli nadali z takiemi książkami, trzeba całych studyów przedtem, by się z niemi obeznać.

Oddał książkę Dozorskiemu, który nie długo szukał i otworzywszy książkę na stronie z nagłówkiem „wykaz każdoczesnych remanentów“, zaczął przeglądać cyfry.

— Tu zapisano, że pozostaje 18 ctm. jęczmienia — odezwał się po chwili niepewnym głoseeem.

Tego już było zanadto p. X. Zerwał się z krzesła, rzucił w kąt cygaro i zaczął już nie chodzić. ale nieomal biegać po pokoju.

— No i cóż pan na to? — zapytał wreszcie, stając wyprostowany z założonemi rękami przed Dozorskim. — Przecież pan sam mierzyłeś?

Dozorski zrobił się purpurowy, widać hyło że był wściekły.

— Mierzyłem sam i tak było jak mówię, nikt panu nie broni samemu skontrolować — odparł stłumionym głosem.

Znać było, że się hamował by nie wybuchnąć.

— Według pana jest przecie 28 ctm. jęczmienia a tu w rejestrze jest 18 — odpowiedział uspokajając się p. X. — Gdzież się podziało zatem 10 metrów.

Dozorski nie odpowiedział wprost, lecz zwrócił się do pisarza:

— Byłeś przy mierzeniu, więc gadaj — zapytał,

Pod pisarzem nogi trzęsły się ze strachu. Zrozumiał już jednak, że tu idzie o remanent jęczmienia w spichlerzu. Zawahał się chwilę i pytającym wzrokiem spojrzał na p. X.

— Gadaj, jeżeli wiesz — huknął na nieszczęśliwego pisarza p. X.

— Jaśnie pan przecież przysłał kartkę, żeby zaraz wydać do ...ówka 10 ctm. jęczmienia, to ja wydałem — odpowiedział pokornym głosem.

— No naturalnie, że w ten sposób to ani ziarnka może nie być w spichlerzu — mruknął. Dozorski pod nosem — a wszystko miało iść za kwitami.

Miałem wrażenie, jak gdyby p. X. zmieszał się trochę.

— Pan L...ski przysłał, prosząc o 10 ctm. jęczmienia, bo mu brakowało do wagonu. Trudno było nie dać a sprawa była pilną — odpowiedział p. X. w tonie, w którym brzmiało usprawiedliwienie się.

Przypomniałem delikatnie, że czas by mi było już jechać. P. X. popatrzył na zegarek, zadzwonił na służącego i polecił, by konie zajechały.

— Ale skądże do dyabła — rzekł, wracając znowu do tego nieszczęsnego jęczmienia p. X., jest w raporcie 75, w rejestrze głównym 40, a w spichlerzu 18? Przecież sprawy tej nie można tak zostawiać!

Zamilkł na chwilę, jakby nad czemś się namyślał.

— Panie Dozorski — podjął — musimy na miejscu sprawdzić to wszystko. Pan W..,., — tu wskazał oczami na mnie — jedzie do stacyi przez drugi folwark, odprowadzę pana W ., i przy tej sposobności wstąpimy na folwark i sprawdzimy co się stało. Niechże pan każe zaraz swoje konie zaprzęgać i niech pan weźmie ze sobą Liczbowskiego. Musimy jednak pospieszać — rzekł, zabierając się do wyjścia.

A ty... — zwrócił się do pisarza, który stał ciągle w jednym miejscu, wracaj zaraz na folwark.

Prawdę powiedziawszy, już mi ten jęczmień, gardłem wyłaził, cóż jednak miałem robić. Przez folwark drugi musiałem jechać a trudno odmawiać p. X., by mi nie towarzyszył. Prosiłem tylko, byśmy się nie spóźnili i nie długo bawili na folwarku.

Wreszcie wyjechaliśmy i w niecałą godzinę stanęliśmy na miejscu.

Zanim się znalazł ekonom a następnie klucz od kancelaryi folwarku, w której były klucze od spichlerza, upłynęło dobre pół godziny.

Zgrzytnął wreszcie olbrzymi klucz w lichych drzwiach spichlerza i w 6-ciu t. j. p. X, rządca buchalter, ekonom, pisarz i ja wkroczyliśmy do spichlerza z całą powagą.

— Gdzież złożony jest ten jęczmień — spytał p. X. idącego z tyłu ekonoma.

— Trzeci sąsiek na prawo — odpowiedział ekonom.

Bywają w życiu chwile, w których mimo najmniej wesołej sytuacyi, ogarnia człowieka szalony śmiech. Tak było i teraz. Bo oto, gdyśmy już stanęli przed celem naszej wyprawy i spojrzeli do sąsieka... ujrzeliśmy kupkę, ale to całkiem maleńką kupkę jęczmienia, zmiecioną w kąt przy samej ścianie. Było tego co najwyżej na dobre dwie szufle.

Kto pierwszy zaczął się śmiać nie wiem, dosyć, że jakby na komendę, wybuchł nagle taki serdeczny śmiech, jak gdyby wszyscy będąc w najróżowszych humorach, czekali tylko pierwszej sposobności, by dać folgę wesołemu usposobieniu.

Bo, bądź co bądź, było to przecież komiczne. Ta odrobina jęczmienia, wobec spodziewanych 75, 41, 28 czy 18 cetnarów, mogła każdego wprawić w dobry humor.

Pierwszy przestał się śmiać p. X. i odezwał się:

— Żart żartem moi panowie, ale to już przechodzi wszelką miarę, na cóż do dyabła są te wszystkie księgi i raporty.

— Dzisiaj rano, proszę wielmożnego pana, wydaliśmy ordynaryę na folwarki i do pałacu, mało więc zostało — odezwał się pierwszy ekonom.

— No to czegóż, do dyabła, nie mówisz pan tego odrazu — uniósł się p. X, zapominając, że ekonom przed paroma minutami dopiero przyszedł i o nic do tychczas nie był pytany. — A zresztą, niech i tak będzie — mówił podniesionym głosem — skądże tu jest 75?

Wyjął z kieszeni raport i oddał go ekonomowi.

— A skąd u pana jest 40? zapytał po chwili, zwracając się do buchaltera.

Rządca, buchalter, ekonom i pisarz, odsunęli się po tych słowach na bok i zaczęli początkowo pół głosem, po tem już zupełnie głośno rozprawiać, gestykulując zawzięcie.

Zajęty myślą, by nie spóźnić się na pociąg, nie zwracałem uwagi na dyskusyę, słyszałem tylko pojedyńcze wykrzykniki jak: no naturalnie...! przecież ja za to nie mogę odpowiadać...! ależ mój panie...! itp.

P. X. usiadł na krawędzi sąsieka i zdawał się czekać na usprawiedliwienie się swych podwładnych.

Pierwszy zbliżył się rządca i wyświetlił sprawę. Remanent książkowy z ubiegłego tygodnia był 16 ctm. Po przemierzeniu okazał się brak 4 ctm., co za cały rok, dało się usprawiedliwić. Z pozostałych 12 ctm. było 8 lichego, 4 celnego. Pisarz poprawki te zanotował w rejestrze, stąd też rejestr wykazywał stan rzeczywisty. Rządca nie wiedząc o wydanych specyalnem poleceniem p. X., 10 ctm., liczył, że jest 10 ctm. więcej. Winowającą był tylko ekonom. Nie zauważywszy zmiany remanentu przyjął dawny t. j. 16, pomylił się przy przepisywaniu i zamiast 16 napisał 61.

— 15 lat służę u wielmożnego pana, a zdarzyło mi się to po raz pierwszy — usprawiedliwiał się ekonom — żona mi ciężko choruje, nijakiej głowy nie miałem do rachunków. Spóźniłem się nawet z raportem, bom go dopiero dziś w nocy pisał, aby go posłać zaraz rano panu buchalterowi.

Żal mi było poczciwca, trudno go było rzeczywiście winić. Komuż nie zdarzy się zrobić błąd, kto nie usprawiedliwi człowieka starego, złamanego chorobą żony.

— Ja również nie ponoszę tu żadnej winy — odezwał się przybliżając się buchalter. — Porównać mego rejestru z raportem nie mogłem, bo raport przysłano dopiero dziś rano, podczas mej nieobecności i zaraz rano wzięto go do pałacu. O zmianie remanentu nikt mię nie zawiadomił, miałem więc w remanencie 16 ctm. Z raportów dziennych wpisałem omłot 24, zatem razem było 40. Rozchodować tych 10 ctm. nie mogłem, bo o nich nie wiedziałem, wydatek ten nie przechodził przez kancelaryę, nawet kwitu na niego nie było. No, a że dzisiaj wydano ordynaryę to wydatek ten w rejestrze folwarcznym zapisuje się dopiero wieczór, ja zaś mogłem wiedzieć o niem, najwcześniej jutro rano z raportu dziennego.

— — — — — — — — — —

Naigorzej wyszedłem ja na całej tej historyi. Spóźniłem się naturalnie na pociąg, a co zatem idzie nie byłem na zebraniu u ...ckich. A zależało mi na tej bytności wiele, liczyłem bowiem na spotkanie się z pewną osóbką, o której myślałem więcej jak potrzeba, a która wyjeżdżała zaraz na drugi dzień do Abazyi.

Wracałem do domu klnąc w duszy wszystko i wszystkich. A już najbardziej mię to złościło, że właściwie nie wiedziałem na kogo — bodaj w myśli — zwalić winę tego wszystkiego. Boć ostatecznie, ani Władek, który prosił mię, bym spytał o jęczmień, ani p. X., który tak się namartwił, ani wreszcie Dozorski, buchalter, pisarz, a newet ten nieszczęśliwy ekonom, winni de facto nie byli.

I są ludzie, którzy w „peha“ nie wierzą.

Swój.

Drobne wiadomości rolnicze.

Do niniejszego numeru dołączamy dwa bezpłatne dodatki 1) Wzory druków gospodarczych. Tablica III: Kategornik rolniczy 2) Tabela porównawcza miar długości.

Dziesięcioro przykazań pielęgnacyi łąki.

1. Ureguluj stosunki wilgotności łąki (osuszenie, nawodnienie).

2. Wyrównaj powierzchnię łąki (usuwanie kępowin, mrowisk, kretowin, ziemi z nad rowów, krzaków).

3. Co roku na wiosnę poprawiaj urządzenia melioracyjne (czyszczenie rowów, naprawa tam, grobli, zastawek i mostków).

4. Bronuj łąkę w jesieni (silnie), na wiosnę, przed i po rozsiewie nawozów i mieszanek łąkowych i po zbiorze siana (lekko).

5. Wałuj łąkę na wiosnę (zwłaszcza łąki torfiaste).

6. Zasilaj glebę łąkową w pokarmy roślinne (nawodnienie jesienne, kompost, gnojówka, tomasówka, kainit, wapno, margiel).

7. Podsiewaj łąkę trawami i koniczynami (co 4—6 lat po 14—18 kg. na ha).

8. Niszcz starannie wszelkie chwasty (szczawie, osty, jaskry, tojad, szalej, pietrasznik, ziemowit, ciemierzyca, konitrud, naparstnica).

9. Koś łąkę możliwie wcześnie (w czasie kwitnienia traw).

10. Nie używaj nigdy łąki za pastwisko.

jb.

Wpływ maszyn rolniczych na koszta produkcyi. Konieczność zwiększania intenzywności w gospodarstwie rolnem, przez ulepszanie techniki rolniczej, wprowadzanie nowych gatunków i odmian roślin uprawnych i t. p. wspólnie z drożejącą z każdym rokiem robocizną, zmuszają rolnika do coraz częstszego zastępywania pracy ręcznej, maszynową. Wielu rolników nie zdaje sobie przytem dostatecznie jasno sprawy, co do opłacalności maszyn i niejednokrotnie decyduje się na kupienie tej lub owej maszyny li tylko w ostateczności a więc np. przy braku robotnika. Nie bez pewnego pożytku zatem może będzie, jeżeli podamy kilka wskazówek w tym kierunku.

Wpływ poszczególnych maszyn na koszta produkcyi da się streścić w następujących punktach:

1. Pługi parowe, pracują na ogół taniej i lepiej od zwykłych, użycie ich jednak opłacić się może tylko w pewnych warunkach z których najgłówniejsze:

znaczny obszar majątku, intenzywna kultura, dobry stan dróg i mostów, droga robocizna miejscowa.

2. Siewniki pracują wprawdzie drożej, lecz oszczędzają 10—20% nasienia, tak, że w rezultacie siew ziarna maszynowy jest tańszym od ręcznego, natomiast

siew nawozów maszynowy, jest do dziś dnia stanowczo droższym od ręcznego.

3. Płużki, grace, obsypniki etc. zmniejszają koszta dotyczących robót 15—40%.

4. Młocarnie zmniejszają o 33% przeciętnie koszta młócenia.

5. Młynki, tryeury i inne maszyny do czyszczenia, opłacają z reguły kilkakrotnie ich użycie.

6. Kartoflarki pracują wprawdzie taniej, zważywszy jednak gorszą robotę, wypadnie stwierdzić droższą ich pracę, od ręcznej.

7. Kosiarki obniżają koszta koło 20—35%.

8. Żniwiarki pracują na ogół taniej, jak ręczna praca, przyczem należy zaznaczyć, że wiązałki drożej pracują, jak zwykłe żniwiarki.

9. Grabiarki należą do jednych z najbardziej opłacających się maszyn.

10. Przetrząsacze zmniejszają również znacznie koszta robocizny, szczególniej przy większym obszarze majątku.

Roczna wydajność mleka krowy a czas ocielenia. Że czas ocielenia nie jest bez wpływu na wydajność roczną mleka krów, stwierdza doświadczenie przeprowadzone w Danii na 1472 krowach, z którego wykazuje się, że największa wydajność przypada na krowy ocielone w miesiącach jesiennych. Rezultaty tego bardzo ciekawego doświadczenia, ogłoszone w duńskiem piśmie „Maelkeritidende“ przedstawiają się następująco:

Czas ocielenia	Ilość wycieleń	Przeciętnie rocznie od krowy			
		funtów mleka	o/o tłuszczu	masła kilogr.	masła dkgr.
sierpień	74	7406	3.34	123	68
wrzesień	104	7950	3.57	133	96
październik ..	156	**8549**	3.35	143	20
listopad	188	8299	3.40	**145**	**08**
grudzień	154	7882	3·37	132	80
styczeń	112	7803	3.36	139	09
luty	139	7522	3.43	129	00
marzec......	173	7423	3.37	125	07
kwiecień	142	6900	3.40	117	30
maj.........	104	6622	3.35	190	92
czerwiec.....	83	6342	3.35	109	58
lipiec	43	5800	3.45	100	05
Przeciętnie ..	....	7561	3.38	127	78

Wynikałoby zatem, że dążyć się powinno w oborach, by o ile możności cielenie się krów wypadało w miesiącach jesiennych.

Przeciwko szczurom. Mało jest gospodarstw, w którychby szczury nie wyrządzały szkody. Ani truciznami, ani łapkami nie dadzą się szczury wytępić.

Trucizny działają wprawdzie chwilowo, gubiąc pewną ilość szczurów, nie trwa to jednak długo, sprytne szczury spostrzegają się łatwo i unikają trucizny. Ze względu na domowe zwierzęta jest zresztą szersze stosowanie trucizn niemożliwe. Również i łapki i żelaza tylko krótki czas działają, gdyż już po złapaniu w nie kilku, nie idą szczury do łapek. Aby je zupełnie wytępić, trzeba przedewszystkiem wypędzić je z miejsc najmniej dostępnych i niejako zlokalizować. Postępować trzeba z pewnym planem i dużą cierpliwością. W ubikacyach z których szczury najpierw chce się wytępić, trzeba wszystkie dziury zalepić gliną zmieszaną z terem, smarując terem główne przejścia. Szczury jakkolwiek żyją w najbrudniejszych dziurach, są jednak względnie czystemi zwierzętami, a nie znoszą wprost teru. Gdzie raz zetkną się z terem, tam już zwykle nie powracają. Powtarzając to zalepianie gliną zmieszaną z terem wszystkich dziur, bacząc pilnie by każda nowa dziura była posmarowaną, doprowadzi się wkrótce do tego, że szczury z danej ubikacyi się wyniosą, napotykają bowiem ciągle na nienawistny im ter. W ten sposób wynosząc się z jednych, gromadzić się będą tem więcej w innych miejscach.

Postępując konsekwentnie, można doprowadzić n. p. do tego, że głównem ich siedliskiem będą stajnie.

Zarządzić wówczas trzeba generalne tępienie ich w stajniach, a to najlepiej w ten sposób, że wypędza się z danej stajni cały inwentarz i postępując po porządku, zalewa się każdą dziurę wodą. Stare szczury wyskakują z dziur, młode się topią. Uciekające szczury tępi się albo psami, albo też bije po prostu, co idzie dosyć łatwo gdy w „obławie“ tej więcej ludzi bierze udział. Każdą zalaną dziurę trzeba zaraz po zalaniu zatkać.

Niech nikt nie sądzi że jedna taka „obława“ zdoła wytępić szczury. Nie raz i nie dwa, trzeba ją przeprowadzić. Wkrótkim jednak czasie ilość szczurów znacznie się zmiejszy, nie tyle wskutek wyginięcia, ile przez wyniesienie się ich do więcej spokojnych miejsc. Jeżeli się takie tępienie przeprowadza regularnie i uważnie, można prawie zupełnie wygnać ich z danego folwarku, w takich bowiem „burzliwych“ miejscowościach nie lubią szczury się osiedlać i przebywać.

Rozrzucanie od czasu do czasu trucizny, stawianie raz tu, raz tam łapek — nie doprowadza absolutnie do celu, szczury się z tem łatwo oswajają i nie niepokoi ich to zupełnie. A właśnie jedynym środkiem do ich tępienia i wypędzenia, jest stałe i ciągłe niepokojenie tych „sympatycznych“ zwierzątek.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami i t. p., na których pozostają resztki nawozu i paszy, są wybornem siedliskiem do rozmnażania się bakteryi chorobotwórczych, jak gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska, racic i t. p.

Ze względu na to, powinno się co najmniej dwa razy na rok to jest na wiosnę i w jesieni radykalnie oczyszczać wnętrze budynków.

W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór, lub przesuwa, poczem obmiata się ścianę, powałę i słupy z kurzu i pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy, dalej szoruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie inne sprzęty — a nawet i podłogę, gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli się dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy, na wysokości człowieka od ziemi, można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę przesianej sadzy.

Przeciwko obgryzaniu drzewek owocowych przez zające. Obwiązywanie drzewek słomą jest w dzisiejszych czasach za kosztowne, smarowanie wapnem często dla drzewek szkodliwe. Praktycznym i bardzo dobrym środkiem w tym celu, jest mieszanina złożona z jednej części zwyczajnej gliny, jednej części świeżych odchodów bydlęcych i jednej części gaszonego wapna. Mieszaninę tę trzeba przedtem w kadzi dobrze wymieszać, zalewając wodą lub co lepiej gnojówką, dodając w końcu sporą dozę żółci wołowej. Po wymieszaniu pociąga się drzewka tą masą za pomocą zwykłego pendzla, używanego do malowania ścian. Powłoka taka niszczy mech, zabija zalążki owadów i wstrętną jest dla zajęcy.

Drzewka owocowe. Zdarza się dosyć często, iż młode drzewka owocowe, sprowadzone z dalszej okolicy, tracą, mimo troskliwego opakowania, zbyt wiele wilgoci i wyglądają jakby uschnięte. Sadzenie ich w tym stanie byłoby ryzykowne i wiele z nich uschnęłoby w krótkim czasie. Dla ożywienia takich sadzonek, wykopać najlepiej w świeżej ziemi ogrodowej rów na 40—50 ctm głęboki i stosownie długi, a włożywszy do niego drzewka przykryć wyrzuconą miałką ziemią i polać obficie wodą, jeżeli ziemia nie jest dosyć wilgotną. Po kilku dniach odzyskują sadzonki świeżą korę i wtedy dopiero sadzone być mogą w przeznaczonem miejscu.

Okrywanie koni deramí. Niektórzy właściciele koni sądzą, że wyświadczają koniom wielką

przysługę, nakrywając je derami podczas pracy. Ostrożność to zupełnie zbyteczna, ponieważ konie podczas pracy mają przyspieszone krążenie krwi, a wskutek tego zaziębieniom nie ulegają; niebezpieczeństwo zachodzi niewątpliwie wtedy, gdy koń zmęczony robotą odpoczywa w jakiem chłodnem, wystawionem na powiew wiatru miejscu. Wtedy to należy okryć go derą, przyczem nie jest obojętną rzeczą materyał, z jakiego ta dera jest zrobiona. Biały, miękki filc jest najlepszy. Forma dery powinna być o ile możności taka, aby przykrywała całego konia. Aby zapobiedz spadaniu dery na ziemię, co w miejscach na wiatr wystawionych jest nieuchronnem, należy przy obydwóch przednich rogach dery przyszyć sprzączki i za pomocą nich przytwierdzić derę na piersiach. Dotychczas używane dery na tym właśnie punkcie pozostawiają wiele do życzenia, pokrywając bowiem plecy i kark zupełnie nie chronią piersi. Stąd też pochodzą tak częste zapalenia płuc u koni, które przy robocie odpoczywały w wystawionych na chłód i wiatry miejscach.

To i owo.

Koza jako mamka. Lekarz paryski Dr. Boudard wydał swojego czasu książkę p. t.: „La chévre nourrice“, na okładkowej kartce której, figurowała koza, a pod nią leżące dziecko, ssące wymię kozy. Zdaniem Dr. Boudard'a, koza jest najlepszą, najwygodniejszą, a zarazem najtańszą mamką. Odporność zupełna kozy na gruźlicę, mleko wolne od wszelkich zarazków, łatwo strawne, zdrowe i każdej chwili, w dzień czy w nocy, do otrzymania. czynić mają z kozy idealną mamkę· Przy karmieniu dzieci kozą, odpada potrzeba używania tak licznych, a najczęściej mało wartościowych sztucznych środków odżywiania.

Tresowana w tym celu koza kosztuje według Boudard'a 100 franków, utrzymanie jej nie więcej jak 15 franków miesięcznie, co jest niczem wobec kosztów prawdziwej mamki. Koza jest dobrem i mądrem zwierzęciem — a jest rasa bezrogich, białowłosistych, kaszmirskich kóz, których mleko prawie, że nie posiada koziego zapachu. Dr. Boudard kończy swoją książkę apelem, by zwrócono więcej uwagi na tę, stworzoną już z natury mamkę i ze względu na zdrowotność dali jej pierwszeństwo przed krową, przy karmieniu niemowląt.

Opłacalność automobilów. Jedno z pism niemieckich podaje ciekawe daty, dotyczące kosztów utrzymania automobilów. — I tak, automobil dziewięciokonny, w cenie 6.000 K, używany przez cały rok bez przerwy kosztuje rocznie:

amortyzacya	2400	mk.
benzyna i oliwa.	960	„
koła pneumatyczne (zapas.). .	600	„
palacz	1200	„
reperacye.	300	„
remiza	300	„
ubezpieczenie	150	„
razem rocznie .	5910	mk.

Roczne koszta większego automobilu, 24 — 28 konnego, o cenie 16.000 mk. wynoszą:

amortyzacya	4800	mk.
benzyna i oliwa	2000	„
koła zapasowe	800	„
palacz	1200	„
reperacye.	500	„
remiza	300	„
ubezpieezenie	150	„
razem rocznie .	9750	mk.

Porównanie pracy i kosztów zaprzęgu konnego a automobilów, wykazuje zupełną opłacalność tych ostatnich.

I tak można przyjąć, że zaprząg parokonny nie wykona więcej dziennie (przyjmując 8 godzin dziennej pracy) jak 20 kilometrów drogi z wozem naładowanym i tęż drogę powrotną bez ładunku. W tym samym czasie wykona automobil 43 kilometry, licząc $4^1/_2$ godziny na jazdę z ciężarem, $3^1/_2$ na powrót bez ciężaru.

Przyjąwszy rocznie 300 dni roboczych, odtrącając z tego 20 dni, w których automobil nie pracuje z powodu reperatur i czyszczenia, to w tych 280 dniach wykona automobil pracę równą pracy dwóch zaprzęgów konnych, przez 300 dni rocznie pracujących.

Z porównania kosztów automobilów i koni, jakie przypadają na 1 tonnę (10 q) przewiezionego ciężaru (przyjmując już największą amortyzacyę), okazuje się następujący stosunek:

	wynoszą koszta na 1 tonnę	
przy ciężarze	przy automobilu	przy koniach
$1^1/_2$ tonny	0 33 mk.	0·50 mk.
3 „	0·20 „	0·26 „
4 „	0·16 „	0·20 „

Śniegi powodują zwiększenie siły pociągowej do przewiezienia tego samego ciężaru i w tym kierunku również wykazał automobil znaczne zaoszczędzenie kosztów. Nie bez pewnej korzyści jest również i ten fakt, że automobil gdy nie jest w ruchu, nie potrzebuje nadzoru, tak, że palacz może przy wyładowaniu czy załadowaniu, brać czynny udział.

Jedna z angielskich spedycyjnych firm, która przed wprowadzeniem automobilów utrzymywała 7 koni i 2 wozy, kosztem 11.000 mk., po wprowadzeniu automobilu, oszczędziła 3000 kor. mimo wysokiej, bo 15% amortyzacyi i odtrącenia 5% od kapitału.

Opłacalność elektrycznego pługa. Jeden z rolników niemieckich, który wprowadził u siebie pługi elektyczne, oblicza w następujący sposób koszt takiego pługa na 1 morgę (nasze pół morga).

1) W majątku, w którym 500 morgów przychodziło pod pług:

Amortyzacya i oprocentowanie kapitału (od 1350 mk.) na morgę	2.70 mk.
Koszta prądu elektrycznego — na morgę	1.50 „
Obsługa 2 ludzi po 5 mk. dziennie, wobec 14 mg. dziennej orki, na morg . .	0.70 „
Oliwa i smarowidło	0.05 „
Reperacye	0.20 „
razem na 1 morgę .	5.15 mk.

2) W majątku, w którym 1000 morgów przychodziło równocześnie pod pług:

Amortyzacya i oprocentowanie 1.35 mk., prąd, obsługa, oliwa i smarowidło, reperacye 2.45. razem na 1 morgę 3.80 mk.

Ponieważ zaś w tamtejszych warunkach, przy użyciu koni, wypadał koszt orki jednego morga 10 kor. przeto oszczędność przy użyciu pługa elektrycznego była znaczną.

Obliczenie to odnosi się do orki głębokiej, przy płytkiej oszczędność w kosztach była znacznie większą.

W powyższym obliczeniu nie uwzględniono, że toż samo urządzenie, doskonale przystosować można do bron, walców, gruberów etc. etc., jak również, że motor użyty być może do młocarni. W ten sposób oprocentowanie i amortyzacya wypadłaby tylko w połowie na orkę, wobec czego koszt wyorania jednego morga, zmniejszyłby się do 3.80, względnie 3.13 mk.

Zawartość alkoholu w chlebie. Wskutek działania drożdży wytwarza się w cieście obok bezwodnika węglowego (Co_2) także i alkohol. Zdaniem Belasa otrzymać można drogą destylacyi z chleba 0·2—0·4% alkoholu. Doświadczenia Pohla nad otrzymanym destylatem, wykazują, że w chlebie czystego alkoholu znajduje się 0·05—0·08%, reszta przypada na inne produkta destylacyjne.

Szpary w podłodze doskonale można kitować świeżym serem zmieszanym z niegaszonem wapnem w stosunku 5 : 1. Masa taka staje się potem twardą jak kamień i wytrzymuje doskonale zmywanie.

Z bibliografi rolniczej.

Cele i zadania uprawy łąk. Bronisław Janowski. Lwów 1906. Wydane nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa Gospodarskiego galic. 8-a.

W pracy rozmiarami niewielkiej (45 stronic), pomieścił autor, jeden z najlepszych naszych znawców łąkowych, wszystko to, co w tej tak dzisiaj ważnej sprawie pielęgnacyi łąk wiedzieć się winno. Zwróciwszy we wstępie uwagę na prawie zupełny brak uprawy naszych łąk, względnie uprawę dorywczą, bezplanową, zgoła nie wystarczającą, przechodzi autor do szczegółów pielęgnacyi łąk, a wychodząc ze założenia, że celem jej jest udogodnienie rozwoju szlachetnej roślinności pastewnej, przy równoczesnem utrudnieniu rozmnożenia się na łące roślinności bezużytecznej dla celów pastewnych, lub co gorsza, szkodliwej, omawia w sześciu rozdziałach. (I. Regulowanie wilgotności łąki. II. Mechaniczna uprawa. III. Nawożenie. IV. Podsiew. V. Tępienie chwastów i szkodników) wszystkie te czynniki, które tak na jedne, jak i na drugie wpływ wywierają. W ostatnim rozdziale (VI. Ogólne uwagi, streszcza autor poprzednie wywody i podaje praktyczne sposoby badania jakości łąk, od czego — jego zdaniem — wszelkie starania pielęgnacyjne rozpoczynać się winny i bez czego żaden racyonalny plan zagospodarowania łąki nie może być opracowanym. W całej pracy zwraca autor główną uwagę na pospolicie u nas popełniane błędy, a wykazując straty, jakie przy tem się ponosi, przedstawia sposoby ich uniknięcia. Rzecz cała napisana z gruntowną znajomością tematu, jasno, przystępnie, bez zbytecznego balastu teoretycznego, a przytem z przekonywującą siłą argumentów, jest nader cennym nabytkiem dla naszej literatury rolniczej, znaleźć się też winna w podręcznej biblioteczce każdego rolnika. Nie wątpiąc, że broszurka doczeka się kilku wydań, wyrażamy pod adresem autora życzenie, by zechciał swą cenną pracę uzupełnić rysunkami niektórych, przytoczonych w pracy, traw pastewnych jak chwastów.

Turski.

Pytania i odpowiedzi.

WPanu K. B. w Suchej. Szacowanie wartości przedsiębiorstwa, według ilości produkcyi nie jest racyonalnem, nie daje bowiem obrazu rzeczywistej wartości danego przedsiębiorstwa. Szacowanie według czystego dochodu (kapitalizowanie dochodu) może mieć zastosowanie w danym wypadku tylko w razie sprzedaży tego przedsiębiorstwa. Dla celów WPana, jedynie racyonalnem jest szacowanie na podstawie wycenienia wartości poszczególnych części składowych danego przedsiębiorstwa. Szacowanie takie przeprowadza się jeden raz (dobrem jest co pewien okres czasu przeprowadzić rewizyę inwentarza i jego wartości) i od przyjętej wartości odpisuje się z końcem każdego roku amortyzacyę a dopisuje wartość faktycznych wkładów, uczynionych w danym roku. Szacowanie nie przedstawia trudności i może być przez miejscowe siły przeprowadzone. Przeważnie wartości są znane, gdyż na nabycie ich wyłożono takie a takie kwoty. Wartość obecną oblicza się w ten sposób, że od pierwotnej (cena kupna, koszt własny itp.) wartości, odlicza się amortyzacyę za czas upłynięty.

Co do wysokości amortyzacyi, to w tej kwestyi może być wiele zdań. O matematycznej ścisłości mowy tu być nie może i o nią tu nie cho-

dzi. Podane przez WPana stopy amortyzacyjne zdają się być normalne (budynki, o ile są murowane, mogłyby mniejszą stopą być amortyzowane, natomiast przy naczyniach, łatwo się niszczących, możnaby podwyższyć o parę procent amortyzacyę).

Amortyzowanie tego samego objektu, corocznie tą samą kwotą jest słuszne, bo gdyby WPan chciał amortyzować danym procentem, każdorazowy pozostały kapitał, to ciągnęłoby się to w nieskończoność. Prosimy próbować amortyzować 100 K, 10 procentami, a przekona się WPan, że za lat 30, jeszczeby kapitał nie był zamortyzowany.

Co się tyczy 5% od kapitału zakładowego i 5% od kapitału obrotowego, to jest to tylko kwestya założenia, z którego się wychodzi. W tym wypadku powiedział sobie właściciel, że za zysk danego przedsiębiorstwa, uważać będzie nadwyżkę jaka pozostanie po oprocentowaniu kapitału. Sprawę jedynie o tyle trzeba jasno postawić, że jeżeli to przedsiębiorstwo po zapłaceniu tych procentów nie da żadnej nadwyżki, to nie można twierdzić, że dane przedsiębiorstwo się nie opłaca i nie przynosi dochodu, ale, że nie przynosi więcej, jak dobry bankowy procent.

WPanu Z. R. w K...owie. Czy należy uwzględniać w bilansie wartość słomy? — W gospodarstwach podmiejskich i wszędzie tam, gdzie słoma corocznie, tak jak inny produkt się sprzedaje — tak, w zwyczajnych naszych warunkach — ze względów praktycznych — **nie**. Jakkolwiek bowiem słoma ma już prawie wszędzie swoją cenę targową, to jednak w tych gospodarstwach, w których się jej z reguły nie sprzedaje, uwzględnianie przybytków i ubytków w zapasach słomy, w bilansie, stworzy fikcyjnie większy lub mniejszy dochód. Jeżeli bowiem właściciel ma w tym roku więcej słomy (w porównaniu z początkiem roku) o 5.000 kor., to tem samem, dochód jego przez uwidocznienie tego w bilansie, wzrośnie o 5.000 kor.

W następnym roku zajść może zupełnie przeciwny wypadek, wówczas wykaże ten rok o 5.000 kor. mniej.

Inna rzecz jest, jeżeli zapas słomy z końcem roku jest tak znaczny, że się z góry pewną część zapasu na sprzedaż przeznacza. W tym razie wypadnie tę część, po przybliżonej wartości, wstawić do bilansu rocznego.

Wiadomości handlowe.

Lwów w listopadzie.

Miesiąc listopad rozpoczęty ruchliwszem usposobieniem, kończy się brakiem ożywienia, jakie od kilku dni na tutejszym targu uczuwać się daje.

Usposobienie powyższe wywołane zostało wstrzemięźliwością w zawieraniu transakcyj, zarówno ze strony producentów, liczących na możność uzyskania lepszych cen, jak kupców, spodziewających się znów osłabienia cen. — Co do pszenicy, to istotnie cena jej uległa małej zniżce, podobnie jak na wszystkich innych rynkach, a na tutejszym targu spowodowali ją młynarze, którzy jako główni odbiorcy, w ostatnich czasach otrzymując z Węgier znaczniejsze transporty, na podstawie wcześniejszych zakupów, nie interesują się pszenicą miejscowej produkcyi. — Cena żyta pozostała niezmienioną. — Jęczmień ofiarowany przeważnie lichej jakości, nie znajduje chętnych nabywców, chociaż ziarno dorodniejsze, a zwłaszcza jęczmienia browarnianego, bardzo poszukiwane i dobrze płacone. — Zaofiarowanie owsa bardzo skąpe, a tendencya jego zwyżkowa. — Nasienie koniczyny czerwonej niema dotąd jeszcze ustalonej ceny, nastąpi to dopiero po poprzeprowadzeniu omłotów podczas nastania mrozów — Chmiel na obcych rynkach bardzo poszukiwany i notowany od 170 do 240 kor., podczas gdy tutejsi kupcy płacą zaledwie najwyżej 140 kor.

Płacono we Lwowie za 50 klgr. w koronach: Pszenicę 7·60 do 8·10, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień pastewny 6·50 do 6·80, jęczmień browarniany 7·50 do 8·00, owies 7·00 do 7·40, groch pastewny 6·50 do 7·00, groch „Victoria“ 10·50 do 11·00, bobik 5·80 do 6·10, wykę 5·60 do 5·80, koniczynę czerwoną 50·00 do 60·00, koniczynę białą 35·00 do 45·00, koniczynę szwedzką 56·00 do 65·00, tymotkę 21·00 do 25·00.

Nakładem Biura rachunkowo-rolniczego we Lwowie.
Redaktor odpowiedzialny: **Józef Sas Biliński.**

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.